

Łukasz Orbitowski

Prezes i Kreska

jak koty tłumaczą sobie świat

Ilustracje

Janusz Orbitowski



powergraph

Warszawa 2008

Copyright © 2008 by Łukasz Orbitowski
Copyright © 2008 by Powergraph Sp. z o.o.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Joanna Mika

Korekta: Maria Aleksandrow

Ilustracje: Janusz Orbitowski

Projekt okładki i wnętrza, typografia: Rafał Kosik

Skład i łamanie: Powergraph

Dystrybucja:

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk

Kolejowa 15/17, 01-217 Warszawa

tel./fax 022 631 48 32, 022 632 91 55, 022 535 05 57

www.olesiejuk.pl



Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa

tel./fax: 022 834 18 25, 022 834 18 26

www.powergraph.pl

e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-61187-02-8

Printed in Poland

dla Julka

Czarny kot i buri kot

Ryms! – wyrwało Prezesa ze snu. To Kreska weszła po krzesło na biurko, wzięła głęboki oddech i zsunęła się z blatu. Wykonała półobrót w powietrzu i gruchnęła plecami o par-

kiet. Wstała, otrzepała się, łapy rozjechały się na boki.

— Co tam dzisiaj pięknego? — zagadnął Prezes, ale Kreska nie odpowiedziała, zaaferowana wdrapywaniem się na krzesło. Gdy dotarła na biurko, Prezes już tam czekał.

— Uczę się podskakiwać — odparła, nim znów gruchnęła o ziemię.

— To nie powinno wyglądać w ten sposób — wyjaśnił Prezes. — Popatrz tylko na mnie.

Wybił się wysoko w górę i z gracją wylądował na fotelu. Tam rozprostował pazurki, wyprężył grzbiet. W takich chwilach świat należał do niego.

— Spróbuj! — zachęcił. Kreska spróbowała, ale poszło jej tak jak poprzednio. Wyglądała na bardzo zadowoloną.

— Podskakiwanie nie na tym polega — zaznaczył Prezes.

Jej pyszczek przybrał wyraz głębokiego namysłu. Koty są stworzone do biegania i zamyślenia, ale najbardziej niezwykle – jak Kreska – potrafią wykonywać te czynności jednocześnie.

— Czy my się różnimy, Prezesie? — zapytała. Popatrzeli na siebie.

— Oczywiście — odpowiedział. Wiedział, że koty różnią się między sobą dużo bardziej niż ludzie. — Jesteś kotką, a ja kotem. Ty jesteś czarna, a ja mam wiele kolorów.

Kreska zmrużyła oczy.

— Myślałam o tym, ale nie wiedziałam, o co chodzi. Wydawało mi się nawet, że jesteś burym kotem.

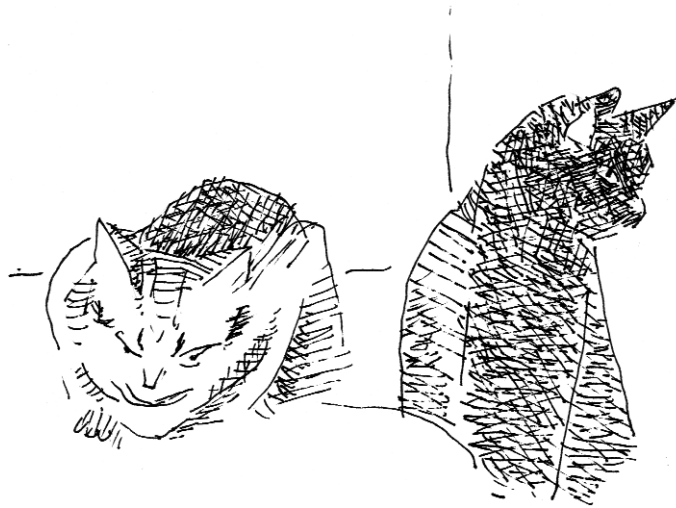
— Można to nazwać w ten sposób — przyznał.

— Więc może... — ciągnęła — czarne koty podskakują zupełnie inaczej niż bure, a nawet wielokolorowe.

— Więc spróbuj podskoczyć tak jak ja. Do góry! — poradził Prezes.

— Nie chcę. Wolę mieć czarne futerko. Nie wyobrażam sobie siebie z innym.

— To przecież nie jest na zawsze — polizał ją pieszczotliwie.



— Jeśli ci się znudzi, podskoczysz po swojemu i znów będziesz tak czarna, jak może być tylko Kreska — ziewnął. — Może pójdziemy poleżeć? Wtedy wyśniesz odpowiedź.

Kreska nie chciała jednak spać. Zamartwiała się aż do nocy, wreszcie wylazła na biurko, próbując skoczyć, tak jak umiał tylko Prezes. Najtrudniejsze było lądowanie na czterech łapach. Udało się za trzecim razem i zaraz struchlała, pojmując ogrom własnego błędu: panowała ciemność nieprzenikniona nawet dla kocich oczu. Musiała poczekać do rana, żeby sprawdzić, czy jej futerko jest czarne, wielobarwne, czy jeszcze inne.

Kreska^w kosmosie

— Och, gdzie ja byłam, Prezesie!

Prezes podniósł głowę. Śnił i właśnie nie sam skądś przybył. Patrzył na Kreskę spod półprzymkniętych powiek i wywijał ogonem na znak, że nie da się zbyć byle jakim wytłumaczeniem.

— Właśnie się zbudziłem. Ty też — mruknął. Kreska uniosła uszy. Lewe bardziej, a prawe mniej.

— Byłam w kosmosie i chciałam tam zamieszkać.

— Tylko śniłaś.

— Więc to musi być prawda! — spuentowała Kreska. Siedziała, szeroko rozstawiając przednie łapki i wyglądała najśliczniej na świecie. Prezes także usiadł. Poważny temat wymaga poważnej postawy.

— A dlaczego w kosmosie? — zapytał.

— Kosmos, musisz wiedzieć, jest jak wielka poduszka. Unosisz się, ale nie możesz upaść. A łapki i ogonek trzymasz dokładnie tak, jak masz ochotę.

Prezes przywołał w myślach wszystko, co wiedział o kosmosie.

— Kosmos jest bardzo duży, Kresko, i czarniejszy nawet od ciebie — powiedział wreszcie. — Panuje tam wieczny chłód i rzeczy, których istnienie my, koty, tylko przeczuwamy: rozpacz i samotność.

— Rozpacz i samotność — powtórzyła przerażona Kreska.

— Właśnie. Na pewno chciałabyś znaleźć się w takim miejscu?

— Bo kosmos to nie tylko wielka poduszka, ale wielkie głazy, a nawet planety. Słyszałam o jednej, na którą chciałabym polecieć. Nazywa się... — oczy jej błysnęły — nazywa się... planeta Kreska!

— Nigdy tam nie byłem — stropił się Prezes. Kreska pokiwała głową.

— Tam nikt nie rusza się zbyt szybko i nie próbuje cię brać na ręce. Cały czas świeci słońce, ziemia jest miękka jak kocyk, a zamiast drzew wyrastają miski. Nigdy nie pada deszcz i wszyscy są mniejsi ode mnie. Chciałabym tam polecieć i nigdy nie wracać.

— Ale...

— Poleciałbyś ze mną, prawda? Poleciałbyś? Chyba że istnieje inna planeta... — zasmuciła się — planeta Prezes!

Prezes rozejrzył się po mieszkaniu, a że drzwi były otwarte, wyszedł na balkon. Usiadł na stole. Kreska przycupnęła obok. Patrzyli w niebo.

— To ta najjaśniejsza — wskazał Prezes. Kreska otworzyła szeroko oczy.

— Chciałabym już tam być! Chciałabym być! — cieszyła się, aż spostrzegła, że Prezes jest jakiś nieswój.

— Widzisz, Kresko — miauknął — istnieją tysiące światów, ale my możemy być razem tylko w tym jednym, tutaj.

Długo rozważała jego słowa.

— A gniewałbyś się, gdybym poleciała tam tylko na chwilę? Wróć tak szybko, że nie zdążymy się stęsknić.

— W takim razie, idź — odparł natychmiast Prezes.

I Kreska poszła, a Prezes został. Nie czekał długo. W drzwiach pojawił się znajomy kształt. Kreska rozsiadła się na dobre.

— Wróciłaś — powiedział Prezes.

— Nie pomyślałam, że jeśli polecę na swoją planetę, nie będę

mogła już na nią spoglądać. A jeśli teraz nie widzę jej dokładnie, to boję się, że nie zobaczyłabym również ciebie. Wiesz, ja po prostu...

— Nie wiem — rzekł Prezes.

Kreska zmarszczyła pyszczek i odpowiedziała:

— Po prostu możemy siedzieć tutaj.

Wielkie Kreski!

— Opowiedz mi o Afryce — poprosiła Kreska.

— Dlaczego akurat o tym miejscu? — zapytał.

— Bo dużo o nim myślę. Wydajesz, wydaje mi się, że mogłabym iść przez resztę życia, a nie znalazłabym się w Afryce. — Popatrzyła na niego. — Nie to co ty... Byłeś przecież wszędzie. Prezes skinął głową.

— Tam słońce jest dwa razy większe niż tutaj. Wydaje się wisieć tak nisko, że można je zjeść — opowiadał. — Trawa jest nim spalona, ale i syta od południowego deszczu. Są też drzewa o liściach wielkich jak dom, góry przybrane w lodowe czapy, rzeki, które schną, by ożyć, spłynąć srebrem w dolinę w jednym skurczu–rozkurczu serca. Są też złote ogryzki zagrzebane w skalnych jamach, jary pełne tajemnic, lasy, marzenia.

— A zwierzęta? — przysunęła się do niego.

— Najróżniejsze! — przypomniał sobie. — Ale musisz wiedzieć, że widziałem tam ogromne Kreski, takie z grzywami, wielkie i śliczne, ale nie tak śliczne jak ty.

— Wielkie Kreski! — zachwycała się. — Ale nie aż takie śliczne...



Powiedz mi proszę, co tam robią te Kreski?

— Najróżniejsze rzeczy, ale właściwie to samo, co ty tutaj. Leżą, wygrzewają się i bawią ze sobą. Tak wspominam i myślę sobie, że jest tylko jedna istotna różnica — zamyślił się. — Otóż ty masz miseczkę, która spokojnie stoi sobie w kuchni. Tak jest, prawda?

Przytaknęła.

— A tam miseczki mają nogi i te afrykańskie Kreski muszą biegać za każdą miseczką tak długo, dopóki jej nie złapią.

Otworzyła szeroko oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

— Uciekające miseczki? Ale to przeszkadza w jedzeniu i mruczeniu! Wiesz co, Prezesie? Ta Afryka wcale nie jest taka piękna, jak mi się wydawało. Co mi z ogromnego słońca, złota, skoro nie można nawet upilnować miseczki? A co, jeśli... — przeraziła się — nasza miseczka też jest z Afryki?

Nie czekając na odpowiedź, popędziła do kuchni. Ledwo wyhamowała. Miseczka stała na swoim miejscu, ale Kreska pozostała nieufna. Obwąchała ją, przyjrzała się dokładnie, nóżek nie dostrzegła. Jednak nigdy nic nie wiadomo, myślała, czając się pod stołem. Może jeszcze się pojawią. A może nie.

Trawienie wyprzedza istnienie

Był ciepły wieczór,
parę minut po ósmej.

Koty jadły zapamiętałe, a gdy w miseczce pokazało się dno, powędrowały do innych krain, a w każdym razie innego pomieszczenia. Prezes usadowił się na krześle obrotowym, a Kreska wybrała fotel z poduszką, stworzoną specjalnie dla niej. Milczały chwilę. Prezes odwrócił głowę, a gdy spojrzął ponownie w kierunku fotela, Kreski już tam nie było.

Najpierw myślał, że sobie poszła. Niestety – obszedł całe mieszkanie, wymiacał wszystkie kąty i zastanawiał się nawet, w jaki sposób przeszukać sufit, gdy nagle Kreska zjawiła się znowu, bez błysku czy huku. Po prostu w jednej chwili jej nie było, a w drugiej – owszem. Siedziała sobie, przezadowolona i przeczarła.

— Co się z tobą działo? — zapytał. Nigdy nie widział czegoś takiego.

— Nic — odparła.

Miała ochotę pomilczeć. Prezes nie ustępował.

— Przecież w jednej chwili byłaś, a w drugiej nie!

— Masz rację — zawahała się. — Powiedz mi, Prezesie, czy umiesz spać i skakać jednocześnie?

— Tylko we śnie.

Zmarszczyła pyszczek.

— Ale przecież nie śpisz we śnie!

Prezes mruknął, wyraźnie stropiony.

— Właściwie nie wiem, co chcesz mi powiedzieć.

— Popraw mnie, jeśli się mylę, bo przecież nie rozumiem wszystkiego. Nie możesz spać i biegać jednocześnie. Tymczasem ja, Prezesie, nie mogę trawić i być! Najpierw muszę strawić wszystko, co zjadłam, a potem dopiero jestem na nowo.

— Trawienie wyprzedza istnienie — zauważył Prezes, nieco filozoficznie, ale to dlatego, że nie bardzo wiedział, co powinien zrobić. Kreska siedziała bowiem markotna i przejęta, jakby właśnie zrobiła coś strasznego.

— Nie jest to dla ciebie kłopotliwe? — zagadnął z troską.

— Ależ skąd! Co mnie obchodzi, że nie istnieję! Najwyżej wracam znowu odrobinę głodna! Wiesz co, to jest trochę tak, że coś dostajemy w zamian za coś... Wpadłam na to, kiedy zro-

zumiałam, że jak coś zjem, to nie mogę tego samego zjeść ponownie. Ale jeśli masz trochę czasu, pokażę ci coś ładnego.

Prezes oczywiście miał czas i umierał z ciekawości, co jeszcze pokaże mu Kreska. Ta jednak zamknęła oczka i nim zasnęła, mruknęła jeszcze, by położył się przy niej. Czekał do nocy, niecierpliwy i trochę rozżalony, gdyż sam by sobie podzemał. I gdy już niemal tracił nadzieję, stało się coś niezwykłego. Oto Kreska, nie unosząc powiek, zeskoczyła z fotela i hej, śmignęła po pokoju. Prezes uniósł uszy i z oczyma wielkimi jak srebrne miesiące patrzył jak Kreska, jedna i ta sama zarazem, jednocześnie biega i śpi.